

# Dlaczego jadę nad Rospudę?

Tak naprawdę to mógłbym siedzieć w ciepłych pieleszach swojego domu, czytać książkę przy kominku, oglądać dobry film czy rozkoszować się przyjemnymi dźwiękami muzyki. I mieć święty spokój. Co tam jakaś Rospuda...

Ale już zdecydowałem. Jadę w to szczególne miejsce mimo dwudziestostopniowych mrozów, które trzeba będzie przetrwać w śpiworze, mimo trudów kilkunastogodzinnej podróży (muszę przejechać całą Polskę) i mimo niepewności, co tam na miejscu się ze mną stanie. Narazam się bowiem na różnego rodzaju konsekwencje, od fizycznych (zranienie podczas akcji bezpośredniej), poprzez emocjonalne (strach, rozpacz), aż po prawne (grzywna, aresztowanie). I za to wszystko nie dostaję od nikogo złamanego grosza, jak czasami zarzucają nam oponenty, którzy twierdzą, że robimy to dla pieniędzy.



Wizyta mieszkańców Augustowa. Fot. Adam Bohdan

## Po co zatem tam jadę? Otóż jadę bronić tej doliny, bo ja jestem jej częścią, a ona jest częścią mnie.

Przyroda ciągle do nas coś mówi, daje różnego rodzaju sygnały i informacje zwrotne na temat naszych działań. Cały problem w tym, że my nie za bardzo potrafimy jej słuchać. Zamiast niej, ciągle słyszymy samych siebie: co muszę jeszcze dziś zrobić, co kupić, z kim porozmawiać, co się bardziej opłaca, jak zarobić dodatkowy grosz. Ten ciągły jazgot naszej świadomości nie pozwala często słyszeć innych ludzi, nie mówiąc już o przyrodzie, która przecież dodatkowo jeszcze nie mówi w naszym języku. Wydaje się jednak, że niektórzy ludzie nie ztratili tej szczególnej zdolności wczuwania się w inne istoty, nawet jeżeli są one tzw. przyrodą nieożywioną.

Ci, którzy potrafią przyrody słuchać, a sam nieskromnie zaliczę się w ich poczet, w końcu stają się też jej głosem. „Usłyszeć w sobie głos płaczącej Ziemi”, a potem mówić w jej imieniu, po to, by ci, którzy nie potrafią jej słuchać, usłyszeli ludzki głos, wyrażający jej potrzeby. Czasami jednak sam głos nie wystarczy, są bowiem ludzie, którzy robią wszystko, by do nich ten przekaz nie trafił. Wtedy trzeba użyć innych sposobów, które w bardziej zdecydowanej, ale też i bardziej wyrazistej formie zmanifestują sprzeciw lasu, doliny, rzeki czy zwierzęcia wobec planów zniszczenia tego, co naturalne.

I mogłoby się wydawać, że człowiek broniący przyrody, w ten sposób broni czegoś, co jest zewnętrzne wobec niego samego. Jednakowoż jest to bardzo powierzchowne spojrzenie. Ktoś, kto odkrywa w sobie głos np. Doliny Rospudy, tak naprawdę rozpoznaje siebie w tym, co pozornie znajduje się na zewnątrz. Od tej pory, w pewnym sensie nie ma już doliny, której bronię, jest za to coś, co jest częścią mnie i czego będę bronił tak, jakby to była część mojego ciała. Ale można też podejść do tego inaczej: to ja jestem częścią czegoś większego – doliny, puszczy, a w końcu całej Ziemi. W takim spojrzeniu to nie ja bronię doliny, ale ona sama broni siebie, wykorzystując do tego mnie, który jestem jej częścią. Jeżeli naprawdę jestem jej częścią, jeżeli uczciwie i otwarcie rozpoznaję siebie w niej, to nie pozostaje mi nic innego, jak pojechać tam i jej bronić. Bo nie mogę tego nie zrobić. Ta motywacja jest tak prosta, oczywista i naturalna, że aż nieprzyzwoite jest pisanie o niej. Nie mogą jej podważyć ani uzasadnić żadne racje intelektualne, moralne, naukowe czy jakiegokolwiek inne. To jest jak odruch ratujący życie, który kpi sobie z wszystkich możliwych

argumentów rozumowych.

Oczywiście posługiwanie się racjami naukowymi, etycznymi czy ekonomicznymi w przypadku Doliny Rospudy jest również ważne, bo toczy się wobec tego problemu społeczny dyskurs. Jednak wszystkie te argumenty mają w gruncie rzeczy niewiele wspólnego z wewnętrzną decyzją, by czynnie bronić tej doliny. Ta bowiem wypływa z głębi serca i z najszerszych obszarów naszej świadomości, w której cały świat, w tym tę maleńką dolinę widzimy jako Jedno.

Jadę nad Rospudę! Jadę bronić siebie. Jadę, ponieważ ta dolina wybrała mnie do obrony samej siebie. Wszystko JEDNO!

Ryszard Kulik